

Chodzi lalkarz... czyli losy „Kubusia”

Rybko, złota rybko, przybywaj – ktoś z młodocianej widowni nie cieszyłby się, gdyby tytułowa złota rybka z bajki Aleksandra Puszkina spłynęła ze sceny Wojewódzkiego Domu Kultury, gdzie była wystawiana przez popularny teatr lalkowy „Niebieskie Migdały” i zapytała, jakie ma życzenie. Odpowiedź byłaby jedna: - Garść cukierków, złota rybko. Albo kto by nie chciał zabawić się w berka z Calineczką z baśni Hansa Christiana Andersena, którą obejrżeli mali widzowie naszego miasta w wykonaniu jedyne w Europie teatru liliputów „Gnom”?

Takie i podobne imprezy dla dzieciarni, podsunęły znanemu animatorowi kultury, Stefanowi Karskiemu, pomysł, że w naszym mieście przydałby się teatr dla dzieci. I tak to się zaczęło. Uświadomiono włodarzom potrzebę powołania teatru kukiełek (tak kiedyś nazywano teatryki dziecięce). Wszystko ładnie, proszę bardzo, tylko jest mały szkopuł, kto by to miał finansować. Nadmiaru pieniędzy nigdy w miejskiej kasie nie było. Centralna władza na każdym kroku pomijała nasze miasto – chcecie teatru dla dzieci, to sobie go zróbcie. Osoba pomysłodawcy też nie budziła zaufania ze względu na życiorys, mało robotniczo-chłopski. W końcu Wojewódzka Rada Narodowa powołała Stowarzyszenie: Objazdowy Teatr Lalek „Kubuś”, ale bez dotacji. Gwoli ścisłości, istniała tzw. dotacja roczna, ale dość skromna... równa miesięcznej gaży nauczycielskiej.

Najmniejszy kłopot był z ludźmi. Znalazło się kilku zapaleńców gotowych nawet za darmo uczestniczyć w tak pięknym przedsięwzięciu. Gorzej było z lokalem. Z początku próby odbywały się w mieszkaniu pana Stefana Karskiego. Wreszcie wydzielono dwa pomieszczenia z foyer Orkiestry Symfonicznej i przekazano je „Kubusiowi”. Aktorzy momentalnie, własnym sumptem, adaptowali pomieszczenia na potrzeby teatru.

W jednym, większym pokoju urządzono salę prób, drugie przeznaczono na biuro. Znalaziono od dawna zapomniany składzik z gratami orkiestry, w którym urządzono gabinet dyrektora. Tak powstał Objazdowy Teatr Lalki i Aktora „Kubuś”. Dlaczego „Kubuś”? To wiedział tylko dyrektor Stefan Karski, ale z nikim nie dzielił się tą informacją. Ponoć nazwał go tak na cześć jedyne zbudowanego przez Polaków wozu pancernego walczącego w Powstaniu Warszawskim, w którym sam brał udział. [wg informacji TliA „Kubuś” Stefan Karski nie uczestniczył w Powstaniu Warszawskim, choć bardzo chciał] Z trudem przywołuję, z pamięci ludzi, informacje o tamtych pionierskich czasach. Zapisków kronikarskich jest niewiele, z tych co się zachowały wynika, że zespół „Kubusia” pracował nad pierwszą premierą, a była to bajeczka Sergiusza Michałkowa „Zając chwalipięta” (jakie czasy, taka bajka) i dla równowagi wystawiono inscenizację wierszy i piosenek dla dzieci naszych rodzimych autorów. Lalkami animowali i głosów im użyczyli pierwsi aktorzy: Danuta Borchólska, Marta Gorgoń, Jadwiga Wenus, Janina Kruszewska, Urszula Opałko, Zdzisław Wenus, Marcei Gardyński, Witold Sowiński. W przygotowaniu pierwszych premier pomagali kieleccy twórcy. Wspomina się literata

mecenasa Świętosława Krawczyńskiego, który opracował muzykę i Stefana Derewlankę, który odpowiadał za stronę plastyczną (scenografia i projekty lalek). Przedstawienia grano tam, gdzie dobrzy ludzie pozwolili. Przeważnie użyczały gościny: Wojewódzki Dom Kultury i Orkiestra Symfoniczna. Władza robotniczo-chłopska z niedowierzaniem obserwowała, jak – praktycznie z niczego – powstał prawdziwy Teatr. Powołując w 1955 roku „Kubusia” zastrzeżono, że musi być przezeń prowadzona działalność objazdowa, toteż objeżdżano naszą piękną świętokrzyską krainę zrazu furmankami, dźwigając dekoracje do zagubionych w górach wiejskich szkół, aż przydzielono teatrowi wysłużoną sanitarkę, wstawiono do środka piecyk, by aktorzy nie marzli zimą i hajda w teren.

Chodzi lalkarz światem, serce ma rogane...

Właśnie, skąd brali się „Kubusiowi” aktorzy? Ano przychodzili z rozwiniętego w owym czasie ruchu amatorskiego, trochę z szeptanej informacji. Byli wśród nich także absolwenci Szkoły Muzycznej. Profesor Karski, bo i tak go nazywano, zdawał sobie sprawę, że nie tylko chęci i zapał uczynią z młodych ludzi pełnowartościowych aktorów lalkarzy. Organizował – w miarę skromnych środków – przyuczenie do tego pięknego zawodu. Nauczyciele szkoły muzycznej szkolili głos i dykcję, uczyli rytmiki i tańca. Odsłuchiwano z taśmy magnetofonowej wykłady z historii teatru, historii sztuki, dramatu, nagrane przez profesorów uczelni artystycznych. Jednym słowem, przygotowywano młodych entuzjastów do Państwowego Egzaminu Eksternistycznego. W większości wypadków zdawali go, otrzymując dyplom Aktora Teatrów Lalkowych.

Siermiężny okres „Kubusia” zakończył się w 1965 roku, kiedy teatr upaństwowiono, przydzielono etaty, podwyższono dotację, zamieniono wysłużoną sanitarkę na nową Nyskę, i to nawet z przyczepą. Zaczął się okres zgrzebny. „Kubuś” ciągle nie miał stałej sceny z prawdziwego zdarzenia, chociaż dyrektor, Stefan Karski, cały czas usilnie o nią zabiegał. Padały różne propozycje: a to chciano adaptować kino „Warszawa”, a to przyglądano się lubieżnie pałacykowi przy ulicy Tadeusza Kościuszki, aż wreszcie uznano, że świetny byłby lokal po działającej jeszcze restauracji „Europa”.

Argumenty były słuszne – duże pomieszczenia, i to w centrum miasta, ładne podwórko, które można by zaadaptować na plac zabaw. Sęk w tym, że gastronomia nie chciała pozbyć się dochodowego, dobrze zlokalizowanego lokalu. Milicja Obywatelska też miała interes w funkcjonowaniu knajpy z całą plejadą kieleckich lumpów pod ręką. Jednak w końcu ustąpiła. Lokal przydzielono i wzięto się do remontu. Właściwie lokal wydreptała nowa dyrektorka teatru, pani Irena Dragan. Mówiąc o przydziale „Europy” i remoncie, nie można pominąć ówczesnego prezydenta miasta, pana Bogusława Ciesielskiego i pani dyrektor Teresy Czerneckiej, którzy całym sercem pomagali i sprzyjali narodzinom nowej sceny „Kubusia”.

Nie wiem, jak to się działo, że dyrektorowi Karskiemu udało się zgromadzić wokół siebie tyle utalentowanej i oryginalnej młodzieży. Dzisiaj aktorzy każdego teatru pod koniec sezonu nie mogą

patrzeć na siebie. Każdy chce jak najszybciej zmienić środowisko, urwać się od prób, przedstawień, „miłych kolegów” i wyjechać na zasłużony urlop.

W „Kubusiu” od początku było inaczej. Na wiosnę pracownicy teatru skrzyknęli się, wydzierżawili teren od rodziny jednego z aktorów, w pięknej okolicy, przy nieczynnym młynie nad Czarną Konecką w Jacentowie. Dano gratisowe przedstawienie dla dzieci pracowników Fabryki Płyt Pilśniowych w Konięcpolu. Ci w zamian przekazali „Kubusiowi” ze dwa samochody wybrakowanych płyt laminowanych, niepotrzebnych desek i sztabli. Ruszyła budowa domków campingowych. Likwidowane Kino Objazdowe przekazało dwa wraki samochodów typu stonka. Przyciągnięto je do Jacentowa i adaptowano na campingi.

Tak powstał ośrodek wypoczynkowy ze świetlicą i własną stołówką. Obawiano się tylko, czy po całym ciężkim sezonie ludzie zechcą spędzić jeszcze razem wakacje. Do Jacentowa zjeżdżali się prawie wszyscy pracownicy „Kubusia” z rodzinami. Tu należy wspomnieć Leszka Barymowa i Zdzisia Wenusa, głównych macherów przedsięwzięcia. Takie wspólne wakacje, popremierówki, huczne bale sylwestrowe, na których wypadało być, cementowały zespół.

Może jeszcze słowo o założycielu „Kubusia”, nie o dyrektorze, ale o człowieku. Interesował się warunkami życia swych podopiecznych. Przymykał oko na to, że w ciasnych pomieszczeniach biurowych bezdomni aktorzy urządzili sobie sypialnię. Spali pokotem na biurkach, bo gdzie mieli niby spać, nikt im mieszkań nie proponował. Pomagał rozwiązywać życiowe problemy, bo on po prostu kochał swoich aktorów.

Dwa epizody z dyrektorem Stefanem błąkają mi się w pamięci. Za komuny ludzie kultury w naszym mieście spotykali się towarzysko na tzw. Salonach Sztuki. Mówiono tam o planach, sukcesach, o potrzebach środowisk artystycznych. Profesor Stefan opowiadał o zabawnych sytuacjach podczas Kubusiowych przedstawień. Dziecięca widownia to, co działo się na scenie przyjmowała dosłownie i spontanicznie. Zdarzało się, że na pojawienie się Zbója Madeja, dzieciarnia krzycząc, uciekała z widowni. W innej bajce wróżka zwracała się do widzów, co zrobić z niesfornym Lisem Chytrusem. Padła odpowiedź: - Zakopać i osikać!

W innym wspomnieniu pana Stefana usłyszeliśmy, że gdzieś na głuchej prowincji dzieciarnia na przedstawienie „Kubusia” przyszła boso. W butach chodziło się tylko do kościoła i to nie jest anegdota, to prawda tamtych czasów. Aktorstwo to nie zawód, to misja, to powołanie. Ktoś zapytał wielkiego Leona Schillera, jak należy grać dla dzieci. Odpowiedział: - Tak samo jak dla dorosłych, tylko LEPIEJ.

Z podziwem obserwowałem, jak garstka Kubusiowych aktorów niedostatki warsztatu nadrabiała zapałem i entuzjazmem. Jego złoty okres tworzyli przeważnie młodzi aktorzy w osobach: Teresy Marzec, Hanki Biernackiej, Katarzyny Orzeszek, Jolanty Kuszał, Marii Skorodzień, Zdzisława Wenusa, Leszka Barymowa, Ryszarda Barańskiego, Marka Wita oraz niezapomnianego i nieodżałowanego

Tatusia – Włodzimierza Majewskiego, organizatora widowni. To jemu „Kubuś” zawdzięcza niesłabnącą do dziś popularność w całym województwie. To on, tłukąc się autobusami, nierzadko piechotą, docierał do zagubionych w górach szkół, organizując przedstawienia. To tym ludziom dyrektor, Stefan Karski, powtarzał do znudzenia maksymę Sergiusza Obrazcowa: - Należy tak doskonalić swój warsztat, by dwoma palcami zadziwić świat.

Zacząłem początkiem Hymnu Lalkarzy, to i skończę jego ostatnim wersem: *Weźcie lalkę w pięści, niechaj wam się szczęści.*

Fragment książki „Przywrócić pamięć” Edwarda Kusztala, Wydawnictwo Jedność, Kielce 2018